



Artur Ławniczak*

Uniwersytet Wrocławski

RODZIMA DEMOKRACJA KONSTYTUCYJNO-PARLAMENTARNA NA AKTUALNYM ETAPIE ROZWOJU

Sensu largo możemy mówić o istnieniu nad Wisłą demokracji konstytucyjno-parlamentarnej od pojawienia się na początku XVI w. w polskim systemie prawno-politycznym konstytucji *Nihil novi*, będącej jurydycznym fundamentem przedrozbiorowej monarchii w jej dojrzałej i schyłkowej postaci, kiedy to nobilitowani poddani uzyskali przemożny wpływ na podejmowanie istotnych dla ogółu decyzji. W ściślejszym tego słowa znaczeniu o pojawieniu się w Rzeczypospolitej parlamentarno-konstytucyjnej wersji ludowładztwa możemy natomiast mówić począwszy od 1791 r., kiedy to warszawscy reformatorzy przeforsowali *per fas et nefas* tzw. Konstytucję 3 maja¹.

Od tamtej pory kolejne postacie naszej państwowości są z uporem być może godnym lepszej sprawy ubierane w konstytucyjne szaty, przy czym od przywrócenia przez Manifest Lipcowy obowiązywania pierwszej Ustawy Zasadniczej II Rzeczypospolitej mamy do czynienia z nieustannym, przynajmniej na deklaratywnej płaszczyźnie, syntetyzowaniem konstytucjonalizmu z demokratycznością, niezależnie od tego, czy przybiera ona ludową, socjalistyczną albo też liberalną formę. Taka jest Mądrość Etapu, machinalnie lub z głęboką premedytacją akceptowana przez kreatorów „jedynie słusznego” przekonania o konieczności zakotwiczenia na najwyższym prawno-pozytywnym szczeblu ludowładczego dogmatu, mającego być ostatecznym zwieńczeniem ustrojowo-politycznej historii rodzaju ludzkiego. W tej optyce *per saecula saeculorum* czy to w Polsce, czy gdzie indziej, nie będzie już rozsądnej alternatywy dla zdemokratyzowanego konstytucjonalizmu postrzeganego jako bezalternatywny paradygmat.

* lavka@prawo.uni.wroc.pl

¹ Nosiła ona co prawda oficjalnie nazwę Ustawy Rządowej, jednakże ze względu na znaczenie tego dokumentu możemy przydać mu status ustawy zasadniczej, którym to mianem uczeni w jurysprudenckiej doktrynie określają wspólnie z lubością mające konstytucyjną rangę dokumenty.

Byłoby wszakże dziwne, gdyby rzeczywiście tak miało być, chyba że dość szybko doszłoby do końca świata lub przynajmniej ludzkości. Jeśli jednak to doniosłe wydarzenie zdecydowanie odsunie się w czasie, można wówczas oczekiwać, że nadejdzie pora ostatecznej dekadencji, a następnie upadku sparlamentaryzowanego demokracji konstytucjonalizmu, co nie oznacza bynajmniej, że w rzeczywistości ustrojowej nic nie zostanie z tych trzech wielkich prawnopolitycznych idei, tyle tylko, że ustąpią one pierwszeństwa np. bardziej naturalnym konstrukcjom w rodzaju steokratyzowanej syntezy monokracji z oligokracją lub zupełnie nowym schematom, choć reakcyjna ostrożność badawcza nakazuje wątpić w taką opcję, bo przecież podobno „wszystko już było”. W każdym razie, jeśli dojdzie do radykalnego przełomu w ustrojowej przestrzeni, to warto wnikliwie się przyjrzeć przyszłemu Staremu Reżimowi, który według tego scenariusza przeżywa swą *Belle Époque*, poprzedzającą mniej lub bardziej dramatyczny *Grand Déclin*, po którym „nic już nie będzie takie samo”, ale nie trzeba się zbytnio przejmować takim obciążonym potężnym kwantyfikatorem stwierdzeniem, bowiem na ontologicznie fundamentalnym poziomie „zawsze jest tak samo”².

Hic et nunc zauważamy, że nasz aktualny model politycznoustrojowy jest wykoncypowaną przy Okrągłym Stole liberalną wersją pośredniej demokracji, opartą na założeniu lepszości zmitologizowanej II RP, przedstawianej jako szlachetne przeciwieństwo „peerelowskiej ohydy”, z którą udało się uporać dzięki Rewo-

² Wiadomo wszak, że „ludzie się rodzą, płodzą i odchodzą”. W przełożeniu na prawnopaństwową rzeczywistość przesłanie to można zinterpretować w ten sposób, że pomimo zmienności przemijających form państwowości jej istota pozostaje taka sama, bo inaczej być nie może, zob. A. Ławniczak, *Istota władzy państwowej i jej formy*, Wrocław 2010, passim. Zawsze są rządzący i rządzeni, tudzież nieustannie jest tak, że istnieją apologetki funkcjonującej formy czy też postaci państwa oraz „wstrętnei wicherzyciele”, niestrudzenie knującymi dniami i nocami z nadzieją na to, iż kiedyś uda im się zrealizować swoje marzenia i przeprowadzić ustrojowy przewrót, po którym „wszystko będzie inaczej”. Takie złudzenia są czymś niezwykle typowym w politycznej historii ludzkości, lubującej się w odtwarzaniu „starych historyjek”, przedstawianych za każdym razem jako zupełnie nowe opowieści, trafiające w oczekiwania naiwnych słuchaczy, nieznaną starorzymskiego porzekadła *mundus vult decipi*. Zarówno antyustrojowi prowodyrzy, jak i ich akolici, niejednokrotnie po spełnieniu marzeń doznają uczucia głębokiego zawodu, co w wielu przypadkach idzie w parze z saturnowym pożeraniem przez rewolucję jej najlepszych dzieci, a właściwie animatorów, stających się ofiarą wytykających im brak należytej skrajności hunwejbiniów dowodzących, że *La Révolution est glacée*, w związku z czym należy anihilować senilnych weteranów i powrócić do pierwotnego, typowego dla pierwszych dni przewrotu, zapalu. Gdy taka generacyjna zmiana się powiedzie, to nie oznacza ona bynajmniej, że cierpliwy Chronos ustaje w swoim dziele, w związku z czym banalny upływ czasu sprawia, że pojawiają się nowi „pryszczaci” i upominają się o swoje, niepomni na to, że *le meilleur est l'ennemi du bien*. Każda forma ustrojowa jest obciążona własnymi grzechami, co nieuchronnie prowadzi do tego, że dochodzą do głosu *les illusions perdues*, co skłania do poszukiwania kolejnego „eliksiru szczęśliwej państwowości”, uwolnionej od błędów i wypaczeń poprzedniczek. Taki kołobłęd jest, zdaje się, nie do uniknięcia, gdyż pomimo pobożnych życzeń wygląda na to, że zawołanie *historia est magistra vitae* wciąż pozostaje raczej głosem wołającego na puszczy niż spiszowym, powszechnie respektowanym hasłem, pomimo usilnych starań powtarzających to cyceronijskie zawołanie upartych belfrów biorących, jak to zwykle bywa, swoje naiwne marzenia za rzeczywistość.

lucji Solidarności³. Według obowiązującej wykładni rodzimych dziejów miała ona wyrażać niegasnącą tęsknotę prawdziwych Polaków za nieśmiertelną Jutrzenką Swobody, brutalnie zdeptaną przez „zsowietyzowanych namiestników *Привислянского Края*”. Wypada jednakże przypomnieć, że przed 1939 r. bywało różnie i ówczesny model prawnoustrojowy, szczególnie po 1926 r., trudno uznać za wzorcową inkarnację wypieszczonego w umysłach zapatrzonych na Zachód rodzimych inteligentów „wspaniałego okcydentalnego porządku ustrojowego”.

W każdym razie deklarowane cofnięcie się do przedwojnia *nolens volens* oznacza brak wiary w możliwość wykreowania czegoś nowego, a zatem mamy do czynienia z ustrojowopolitycznym wahadłem czy też miotaniem się między wariacjami tego samego ludowładczego wzorca, traktowanego jako bezalternatywny z powodu ideologicznej fiksacji. Nakazuje ona w myśl leninowskiego zawołania *шаг вперед, два шага назад* cofanie się do już „przetrawionej” demowariacji, co jest połączone z namiętą krytyką „demoludowej schizmy”, obrzucanej anatemą z powodu niewłaściwego według dominujących na dzisiejszym etapie rozwoju przekonań sposobu urzeczywistniania ludowładczego ideału.

Jego oficjalnie obowiązująca w Naszym Kraju inkarnacja czerpie, przynajmniej jeśli się wierzy arendze do Miłościwie Panującej Konstytucji, z „najlepszych tradycji Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej”. Polska Ludowa została, podobnie jak Księstwo Warszawskie czy Królestwo Polskie, potraktowana *per non est*, z czego wynikałoby, gdyby dosłownie rozumieć werbalny przekaz ustrojodawcy, że należy przejść nad „czarną komunistyczną dziurą” do porządku dziennego i budować zupełnie nową rzeczywistość ustrojową, nie mającą nic wspólnego z obrzucanym permanentną anatemą PRL-em. *Nota bene* zabieg ten stanowi powtórzenie rozstrzygnięcia, jakie zostało zastosowane przez „nasłanych z Moskwy” autorów Manifestu Lipcowego, w którym odcięto się od „bezprawnej faszystowskiej konstytucji z 1935 roku” i stwierdzono, że „Krajowa Rada Narodowa i Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego działają na podstawie konstytucji z 17 marca 1921 roku, jedynie obowiązującej konstytucji legalnej, uchwalonej prawnie”⁴.

³ *De facto*, przynajmniej w swojej początkowej fazie, była ona buntem szczerze wierzącej w socjalistyczne zawołania awangardy klasy robotniczej, domagającej się zrealizowania głoszonych przez PZPR obietnic. Były one nagminnie powtarzane, co sprawiło, że ich adresaci prędzej czy później w nie uwierzyli i na próżno oczekiwali realizacji propagandowych zaklęć. W końcu cierpliwość teoretycznego Zbiorowego Podmiotu Suwerenności i się wyczerpała, i „wyklęty lud ziemi” podniósł się, aby zawiesić na bramie Stoczni Gdańskiej im. Lenina hasło „Socjalizm tak, wypaczenia nie!”. Nie ma jakichś szczególnych podstaw do tego, aby kwestionować szczerść tego przesłania, które w postokrągłostołowej Rzeczypospolitej zostało jak najbardziej zignorowane przez tych, którzy „wspięli się do władzy po plecach naiwnych proletariuszy” i zrobili to, co uważali za stosowne w myśl starego sowieckiego hasła *им виднее*.

⁴ R. Balicki, M. Bartoszewicz, K. Complak, M. Haczkowska (red.), A. Ławniczak, M. Masternak-Kubiak, *Komentarz. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 2014, s. 11. W rzeczonym *Komentarzu* nie wyjaśnia się, które to z niegdysiejszych nadwiślańskich państwowych tradycji wypada uznać za najlepsze. Gdyby stanąć na gruncie obowiązującej aktualnie w Unii Europejskiej definicji, zgodnie z którą demokracja ma być władzą większości z poszanowaniem praw mniejszości, to wypadałoby

Stała się ona formalnoprawną podstawą tworzenia powojennego ładu prawnopolitycznego, opartego na założeniu konieczności współlistnienia demokracji z konstytucjonalizmem i parlamentaryzmem.

Okazuje się zatem, że „po przezwyciężeniu sanacyjnych błędów i wypaczeń” rodzimy model prawnoustrojowy szczęśliwie ponownie trafił w „jedynie słuszne koleiny”, w których jak najbardziej do dzisiaj pozostaje. Co prawda mają one współcześnie nieco inne zabarwienie niż przed 1989 r., tym niemniej generalny paradygmat pozostaje ten sam, z czego wynika, że „odgrzebana Solidarność” nie doprowadziła do żadnego kopernikańskiego przewrotu, bo przecież wciąż tkwimy w tym samym schemacie polegającym na tym, iż spisane przez przedstawicieli Ludu czy też Narodu Najwyższe Prawo określa podstawowe reguły funkcjonowania demokratycznie namaszczonej parlamentokracji.

Odwołuje się ona w oficjalnych deklaracjach do schyłkowego dla I Rzeczypospolitej „3-Majowego Dzieła”, przekreślającego dość oryginalny prawnopaństwowy dorobek polsko-litewskiej państwowości, nieprzystający do eurostandardów, w które byli zapatrzeni Ojcowie Grabarze szlacheckiej demokracji, przekonani co do tego, że trzeba się nieustannie przegłądać w okcydentalnym zwierciadle i usilnie korygować wszelkie odstępstwa od „jedynie słusznego wzorca”. Ten sposób myślenia na trwałe, przynamniej póki co, usadowił się w świadomości rodzimych elit, w związku z czym nasz prawnoustrojowy schemat uparcie powiela zachodnie schematy, co zdaje się sprawiać satysfakcję zarówno zdecydowanej większości rządzących, jak i rządzonych⁵.

uznać, że Rzeczpospolita Obojga Narodów w niezwykle radykalny sposób antycypowała to ujęcie, skoro do wielkiego znaczenia doszła w niej instytucja *liberum veto*, pozwalająca jednoosobowej mniejszości na paraliżowanie poczynań legislatywy. Takie działanie jest porównywalne do obowiązującego w XIX-wiecznej monarchii konstytucyjnej rozwiązania, polegającego na możliwości blokowania postanowień parlamentu przez króla, tym niemniej jego pozycja w monokratycznej państwowości *ex definitione* była niezwykle znacząca, natomiast w typowym parlamentarnym schemacie pojedynczy poseł ma niewiele do powiedzenia, zgodnie z wiekopomnym przesłaniem Majakowskiego:

*Единица – вздор, единица – ноль,
Один – даже если очень важный –
Не подымёт простое пятивершковое бревно,
Тем более дом пятиэтажный.*

W tej wizji, stanowiącej logiczne rozwinięcie russoistycznej *Volonté Générale*, kolektyw ma moralno-polityczne prawo do narzucania swojej dyktatury wątpięcym w jego przekonania jednostkom, które powinny roztopić swe wątpiwości w Zbiorowej Mądrości, natomiast w dojrzało-schyłkowej I Rzeczypospolitej zwyciężył pogląd, że w przypadku istnienia oficjalnej rozbieżności poglądów należy dążyć do ich uzgodnienia, a jeżeli nie uda się go osiągnąć, to lepiej nie podejmować decyzji, bo być może to właśnie pojedynczy malkontent ma rację.

⁵ *Manifest* Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, <http://www.dws-xip.pl/Dane/manifest.html> [dostęp: 24.07.2017]. Mamy tu do czynienia z posunięciem, przywodzącym na myśl decyzję podjętą pod koniec XVIII w., kiedy to „Sejm grodzieński aktem oblatowanym w Grodnie 23 listopada 1793 uznał Sejm Czteroletni za niebyły i uchylił wszystkie ustanowione na nim akty prawne”, *Konstytucja 3 maja*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Konstytucja_3_maja [dostęp: 24.07.2017]. W tym przypadku „gwałt się gwałtem odcisnął”, gdyż zdominowany przez „wspartych na moskiewskich bagnietach targowiczian” parlament obalił uchwaloną z pogwałceniem obowiązujących reguł Ustawę Rządową z 1791 r.

W obrębie rodzimej wspólnoty politycznej zdarzają się co prawda spory, niejednokrotnie nawet bardzo gwałtowne, ale ich uczestnicy zasadniczo nie negują, pomimo wzajemnych oskarżeń o „szarganie laickich świętości”, ustrojowych fundamentów, gdyż dominuje przekonanie, że nomokratyczna demokracja przedstawicielska jest niezastępowalna, w związku z czym można się jedynie zastanawiać nad zmianą akcentów w ramach naszkicowanego przez Ustawę Zasadniczą ustroju politycznego, który zapewne nie ulegnie dogłębnym zmianom również w przypadku hipotetycznego zastąpienia Miłościwie Obowiązującej Konstytucji kolejną inkarnacją spisane Prawa Najwyższego. Można zakładać z dużą dozą prawdopodobieństwa, że ewentualne przeprowadzenie jakichś istotnych przemian nastąpi wówczas, gdy dojdzie do zmiany trendu w globalnej skali skutkującej końcem mody na demofilię, w wyniku czego ludowładztwo ustąpiłoby miejsca jakiejś wersji zsyntetyzowanej z oligokracją monokracji. Oznaczałoby to powrót do ideałów, jakie przyświecały twórcom Konstytucji Kwietniowej, w której zdecydowanie podkreślano nieuchronnie elitarny charakter władzy państwowej.

Jest on szczególnie wyraźny wówczas, gdy jej oficjalnym oraz rzeczywistym centrum jest jednostka, natomiast wszelakie poszerzanie ilości oraz wielkości najważniejszych organów w państwie rozmywa istotę władania, gdyż powstaje nieprzejrzysta gmatwanina, co sprawia, że trudno jest stwierdzić, gdzie znajduje się właściwe centrum państwowości. Właśnie taką sytuację kreuje nasza aktualna *Charta Magna*, którą przenika doktrynerskie uwielbienie dla dogmatu podziału władzy, przy czym ustrojodawca usilnie stara się, aby żadna z jej części nie uzyskała zdecydowanej przewagi nad pozostałymi, dzięki czemu ma być zwalczone „widmo absolutyzmu”. Problem w tym, że realizacja dosłownie rozumianego postulatu odseparowania od siebie różnych części systemu władania prowadziłaby do rozpadu państwowości⁶, w związku z czym jest on modnym hasłem, uwznioślającym bezustannie trwającą pomiędzy segmentami władzy rywalizację o poszerzenie swoich stref wpływów. Jej uczestnicy uzasadniają swoje posunięcia odpowiednio interpretowanymi fragmentami wewnętrznie sprzecznej Konstytucji, tworzonej w myśl przesłania „dla każdego coś miłego”, co zachęca do prowadzenia „narastającej w miarę budowania dojrzałej demokracji walki”.

⁶ Ową mentalność zapewne trafnie ujął Drugi Wieszczyk, gdy orzekł:

„Polsko! lecz ciebie błyskotkami ludzą;
Pawiem narodów byłaś i papugą,
A teraz jesteś niewolnicą cudzą”.

Myśl tę w nieco inny sposób wyraził inny Twórca, gdy stwierdził:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie”.

Oglądanie się na swojskość nie jest zapewne doskonałą receptą na wszystko, tym niemniej stanowi ciekawą i jak najbardziej prostszą alternatywę dla mechanicznego odtwarzania „sprawdzanych w dojrzałych demokracjach rozwiązań”.

Konflikt między Sejmem a Trybunałem Konstytucyjnym jest niezwykle wyrazistym, a zatem pouczającym przykładem inspirowanego przez Ustawę Zasadniczą agonu. Doszło do niego wówczas, gdy legislatura „ośmieliła się zamachnąć na niepodważalny autorytet Trybunału”, kwestionującego podejmowane przez Parlament legislacyjne rozstrzygnięcia pomimo to, że w ludowładczym wymiarze ten drugi podmiot ma znacznie silniejszą legitymację, a na dodatek jego niższa izba wybiera sędziów TK⁷. *De lege ferenda* zatem, jeśli nie odejdzie się od konieczności mieszczona się władzy sądowniczej w demokratycznym paradygmacie, to należałoby sumiennie rozważyć postulat rozciągnięcia powszechnych wyborów również na sędziów, tak jak to ma miejsce w USA, gdzie Zbiorowy Suweren może w bezpośredni sposób kształtować skład personalny trzech podstawowych części ogólnopaństwowej władzy.

Generalnie wypadałoby się poważnie zastanowić nad opcją przeniesienia na rodzimy grunt funkcjonującego nad Potomakiem i „symplicystycznego jak amerykańska mentalność” systemu rządów. W zlagodzonym, dostosowanym do eurospecyfiki wariacie, zmiana owa mogłaby polegać na sięgnięciu, nie pierwszy raz zresztą, po francuskie rozwiązanie, tym razem w wersji ustanowionej przez Charlesa de Gaulle’a. Ów nadsekwański mąż stanu miał już dosyć kilkudziesięcioletnich prób instalowania w jego kraju parlamentarno-gabinetowego schematu. Wszak powstał on w specyficznych, wyspiarskich warunkach, wskutek naturalnej, niezaplanowanej ewolucji, dokonującej się na angielskim gruncie, co sprawia, że usilne instalowanie go po drugiej stronie kanału La Manche, podobnie jak w Ameryce, Afryce czy gdziekolwiek indziej, niekoniecznie musi zakończyć się sukcesem ze względu na odmienne społeczno-kulturowe uwarunkowania⁸.

Reguła ta odnosi się również jak najbardziej do Polski, zdecydowanie różniące się w swojej psychologiczno-politycznej tożsamości od Anglii, co sprawia, że

⁷ Nawet w USA, gdzie na przekór Anglii z dominującym w niej przekonaniem o zasadniczej jednolitości władzy państwowej, starano się w możliwie sporym stopniu urzeczywistnić przesłanie Monteskiusza, nie dokonano stuprocentowej aplikacji podziału władzy, w związku z czym Prezydent może wetować ustawy, a Kongres próbować obalić Szefa Egzekutywy. Na co dzień, niezależnie od wychwalanej dewizy *checks and balances*, najważniejsza jest Głowa Państwa, będąca nią nie tylko od parady, lecz również po to, by podejmować ważne dla całej Wspólnoty Politycznej postanowienia.

⁸ Takie rozwiązanie przyjęto pod koniec istnienia Polski Ludowej, gdy dość intensywnie starano się postawić pod znakiem zapytania obowiązującą w socdemokracji regułę jedności władzy państwowej, stawiającą Sejm jako wyraziciela woli zarówno Narodu Polskiego, jak i Ludu Pracującego Miast i Wsi, ponad innymi organami. Dlatego też nawet gdy stworzono instytucję mogącą oficjalnie kwestionować decyzje inkarnacji Zbiorowego Suwerena, to uzależniono jej skład personalny od Sejmu i dano mu możliwość postawienia na swoim poprzez przegłosowanie wyroków Trybunału Konstytucyjnego. Późniejsze przydanie im waloru ostateczności znacznie podniosło rangę Trybunału i skłoniło zarówno jego sędziów, jak i sympatyków, do postrzegania go jako czegoś szczególnego, przepelnionego dostojnością swoistego Areopagu, wyniosłe tkwiącego ponad skłębionymi i zabrudzonymi falami upartyjnionej polityki. Taki wizerunek na dłuższą metę był nie do utrzymania w sytuacji wybierania członków Trybunału według partyjnego klucza, co zdecydowanie osłabia pogład o jego apolityczności, będący zresztą dobrym przykładem myślenia życzeniowego, bo przecież polityka jest wszędzie, a już szczególnie w obrębie najważniejszych dla państwa władz.

lepiej dać sobie spokój z uporczywym powielaniem tamtejszego rozwiązania, choćby dlatego że jesteśmy republiką, a przecież to właśnie monarcha stanowi podstawowy punkt odniesienia i oparcia dla działających w jego imieniu nad Tamizą polityków. Republikańska głowa państwa ma inny charakter ze względu na oderwanie od dynastyczności i ścisły związek z paradygmatem oddolnej legitymizacji władzy państwowej, co w ewidentny sposób upoważnia i zachęca prezydenta do odgrywania aktywnej roli na scenie politycznej jako „wyraziciela istotnych potrzeb i niepokojów powierzających mu mandat rodaków”.

Tak właśnie jest w powszechnie znanym północnoamerykańskim wariantcie, gdzie Pierwszy Obywatel jest najważniejszym politykiem, mającym mniej więcej takie znaczenie jak król w klasycznej monarchii konstytucyjnej⁹, będącej typowym zjawiskiem dla XIX-wiecznej Europy, na rodzimym gruncie przejawiającym się w postaci „wytańczonego na wiedeńskich parkietach” Królestwa Polskiego, którego republikańskim odpowiednikiem w zakresie stosunków między poszczególnymi fragmentami władzy państwowej stała się II Rzeczpospolita po wejściu w życie konstytucji kwietniowej. Alternatywą dla tych rozwiązań była demokracja szlachecka oraz wzorowana na III Republice Francuskiej nasza sejmokracja w przedślanacyjnych czasach, porównywalna z tym, co nastąpiło po Okrągłym Stole, kiedy to wraz z upadkiem PZPR-owskiej „Przewodniej Siły Narodu” doszło do niebywałego rozkwitu pluralizmu, znajdującego niezwykle korzystne warunki rozwoju w sejmowych ławach i kularach, gdzie co chwila pojawiały się nowe byty partyjne, co komplikowało funkcjonowanie zarówno legislatywy, jak i potrzebującej jej poparcia Rady Ministrów. W szczytowym okresie „przedemokratyzowania”, jaki nastąpił po przeprowadzonych pod koniec 1991 r. „pierwszych w pełni wolnych wyborach parlamentarnych”, klecone z trudem wielopartyjne gabinety „nie były pewne dnia ani godziny”.

Wychodzi więc na to, że wspomagany przez jurydyczne rozwiązania przesadny pluralizm prowadzi do zaburzenia funkcjonowania aparatu państwowego, poddawanego sygnałom płynącym ze zbyt wielu stron. Właśnie dlatego wprowadzono pięcioprocentowy próg wyborczy, skazujący na pozaparlamentarną vegetację wszelkiego rodzaju „polityczny plankton”, co niewątpliwie wybitnie ogranicza wciąż oficjalnie deklarowaną elekcyjną proporcjonalność, mającą gwarantować „rozkwitanie na politycznej glebie mnóstwa powabnych kwiatów”. Okazuje się jednak, że „od przybytku głowa boli”, w związku z czym decydenci doszli do wniosku, iż należy „zabetonować polityczną scenę”, co prawda nie aż tak bardzo jak w Polsce Ludowej, tym niemniej dość solidnie, z przewodnią rolą

⁹ Wyjątek od tej reguły stanowią zamieszkałe przede wszystkim przez białych dominia w postaci Kanady, Australii i Nowej Zelandii. Powstałe w nich społeczeństwa zostały ukształtowane w anglosaskiej matrycy i wciąż są powiązane z Londynem za pomocą Wspólnoty Narodów, dzięki czemu obowiązujące w nich generalne reguły myślenia i postępowania nie odbiegają szczególnie daleko od brytyjskiego wzorca. W przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych nie doszło tam do wyraźnego aktu buntu wobec Metropolii, wciąż akceptowanej jako „upiększona przez odległość Macierz”.

postsolidarnościowego duopolu, naprzemiennie dominującego w rządzie oraz opozycji. Taki stan rzeczy jest utrwalany odnoszącym się do finansowania stronnictw politycznych ustawodawstwem, opartym na filozofii obdarowywania publicznym groszem tych sił, które odnoszą wyborcze sukcesy, co jest dość trudne do pogodzenia z konstytucyjnym dogmatem sprawiedliwości społecznej, tym niemniej nie bardzo zanoszą się na zmianę tego stanu rzeczy, bo jego beneficjenci nie są zainteresowani dokonywaniem istotnych reform, a to przecież właśnie oni obsadzają legislatywę¹⁰.

Chociaż według obowiązującego aktualnie dogmatu podziału władzy nie jest już ona doktrynalnie wyniesiona ponad inne organy władzy państwowej, to przecież przebiegająca w jej łonie gra polityczna między najważniejszymi w Rzeczypospolitej stronnictwami w niezwykle poważnym stopniu determinuje kształt krajowego ustroju politycznego. Wszak funkcjonujący w Sejmie układ decyduje o tym, które ugrupowania obsadzą Radę Ministrów z Premierem na czele, będącym według wciąż obowiązującej oficjalnej filozofii władania Polską centralną figurą ogólnopaństwowego prawnopolitycznego ustroju, z czego wynika, że ważniejszy jest podział biegnący w poprzek niższej izby parlamentu niż akcentowana w Konstytucji delimitacja między ciałem ustawodawczym a rządem. Znaczenie owego rozgraniczenia jest wybitnie relatywizowane przez charakterystyczny dla parlamentarno-gabinetowego systemu rządów fakt zasiadania ministrów w legislatywie, co stawia pod poważnym znakiem zapytania przystawalność deklarowanego rozczłonkowania władzy do ustrojowej praktyki.

¹⁰ *Sensu largo*, począwszy od Wielkiej Karty Swobód, była nią Anglia, w której powstały w XIII stuleciu i stopniowo rosnący w siłę Parlament śmiało sięgał po monopol w zakresie władzy ustawodawczej, podczas gdy koronowany władca według własnego uznania nominował ministrów, czemu położyła kres Chwalebna Rewolucja. W ściślejszym znaczeniu podręcznikowym przykładem konstytucyjnej monarchii jest Francja po ogłoszeniu przez Ludwika XVIII Karty Konstytucyjnej, w której monarcha zrzeka się władzy absolutnej, ale zachowuje pełną kontrolę nad egzekutywą i dysponuje prerogatywą absolutnego weta wobec ustaw. Nie miał go i w dalszym ciągu nie posiada Prezydent Republiki Francuskiej, ale pomimo to wydaje się, że przynajmniej wtedy, gdy był nim Generał de Gaulle, niekoronowany przywódca V Republiki, miał więcej uprawnień niż tzw. monarcha absolutny, krępowany przez paryski Parlament, pradawne i respektowane przezeń przywileje poszczególnych prowincji oraz przez prawa kardynalne czy też fundamentalne. Stanowiły one „zespół praw suwerennych państwa [...] król nie mógłby z praw suwerennych zrezygnować ani pozbyc się ich dobrowolnie”, J. Baszkiewicz, *Państwo suwerenne w feudalnej doktrynie politycznej do początków XIV w.*, Warszawa 1964, s. 399. W doktrynie zdaje się istnieć *consensus* w tej kwestii, skoro w innym opracowaniu czytamy, że nawet utożsamiany ze Źródłem Sprawiedliwości Król nie może zmieniać *Ius Supremum* monarchii, które to Prawo Najwyższe obejmuje „zasadę dziedziczności tronu w linii męskiej [...] niezawisłość władzy królewskiej od władzy duchownej, niepozywalność domen królewskich, swobody gallikańskie kościoła francuskiego, później, w XVIII w., także nienaruszalność własności prywatnej [...] w 1788 r. Parlament ogłosił jako prawo zasadnicze, że bez zgody Stanów nie mogą być nakładane ani pobierane podatki”, K. Koranyi, *Epoka feudalizmu* [w:] tegoż, *Powszechna historia państwa i prawa*, t. 2, Warszawa 1955, s. 264. Widzimy, że rzekoma monarchia absolutna w gruncie rzeczy nie różni się aż tak bardzo, szczególnie w ostatnim okresie swego istnienia, od albiońskiej monarchii ograniczonej z okresu sprzed zdominowania sceny politycznej przez Parlament i Premiera.

Okazuje się, że w sporym stopniu jest ona zgodna z charakterystyczną dla demokracji socjalistycznej zasadą jedności władzy państwowej, wyrażającą zresztą znacznie prawdziwiej niż monteskiuszowski dogmat istotę władania, które nie może być konsekwentnie rozdzielone, gdyż taki zabieg skutkowałby rozpadem pozbawionej elementarnego niepodzielnego instytucjonalnego minimum państwowości. Musi się ona przeglądać w jakimś *de facto* wyniesionym ponad inne organie, którego piastun czy też piastuni trzymają w swych dłoniach stery państwowej nawy, której kurs powinien być w ogólnym wymiarze stabilny, gdyż w przeciwnym wypadku trudno będzie jej uniknąć katastrofy. Dlatego też nie można sobie pozwolić na dwuwładzę, co nie znaczy, że jej konsekwentna trójdzielność lub jeszcze bardziej skomplikowane schematy rozczłonkowania aparatu władania są receptami na skuteczne funkcjonowanie państwowości. Musi istnieć jakieś spersonalizowane i ewentualnie zinstytucjonalizowane minimum ujednoczonego władania, w którego obrębie podejmuje się najważniejsze dla państwowości rozstrzygnięcia.

Zarówno przedwojenna, jak i późniejsza polityczna historia Polski pokazuje, że najważniejsza osoba w państwowości nie musi zajmować wiodącego miejsca w jego oficjalnych strukturach. Najpierw kimś takim był Piłsudski, a następnie pierwsi sekretarze Przewodniej Siły Narodu, który to model aktualnie ponownie w sporym stopniu obowiązuje, z czego wynikałoby, że widocznie spełnia on społeczno-polityczne zapotrzebowanie¹¹. Jest ono intensywnie zabarwione wymierzoną w zinstytucjonalizowane elity władania nieufnością, utwierdzaną wówczas, gdy płynące od nich prawnopolityczne przesłanie nie grzeszy klarownością, co utwierdza zwykłych zjadaczy medialnego przekazu w przekonaniu, że rządzący celowo gmatwają adresowany do ludowych rzesz „gnoseologiczny pakiet”, aby dzięki temu móc uprawiać swoje „nieczyste gierki”, wspomagani w niecnym przedsięwzięciach przez zagranicznie wystrojonych jurystów, specjalizujących się w multiplikowaniu prawnych kruczków, obficie wyrastających na użyźnionej legislacyjnym potopem glebie.

¹¹ Taka sytuacja pozostaje w rażącej sprzeczności z zasadą *nemo iudex in causa sua*, która okazuje się nie mieć zastosowania poza wymiarem sprawiedliwości. Gdyby było inaczej, to kandydaci na posłów na wszelki wypadek byłiby pozbawieni czynnego prawa wyborczego, aby nie móc głosować na siebie, tymczasem teledemia nie omieszkuje pasjami pokazywać najważniejszych spośród parlamentarzystów, jak współuczestniczą w ustalaniu personalnej obsady ciała ustawodawczego. Gdyby konsekwentnie stosować regułę niedecydowania o własnym politycznym losie, to premier czy minister nie mogliby brać udziału w uchwalaniu bądź odrzucaniu wniosków o wotum nieufności, których niesłuszność uzasadniają w „obnażających perfidię oraz bezwzględność opozycji płomiennych filipikach”, z czego wynika, że są zarówno własnymi obrońcami, jak i sędziami. Okazuje się zatem, że walka polityczna rządzi się innymi regułami od tych, które obowiązują na sali sądowej, gdzie wyniesiona ponad uczestników gry władza osądza ich poczynania, podczas gdy w parlamencie strony sporu osądzają siebie nawzajem i opozycja może mieć nadzieję na to, że po wyborach lub przesileniu rządowym stanie się silniejsza, co sprawi, że jej osądy będą większościowe, czyli słuszne i będą przeżywane w obowiązujące prawo, stanowiące wszak „przejaw woli grupy trzymającej władzę”.

Remedium na ten niepokojący stan rzeczy, skłaniający elekcyjne masy do wyrażenia w ostatnich wyborach wotum nieufności wobec dotychczas rządzących, wypada szukać w mających sygnifikacyjne ukierunkowanie zmianach w rodzimym prawnopolitycznym schemacie. Dokonujące się w kolejnych rzeczpospolitych wydarzenia dobitnie pokazują, że rozbuchany parlamentaryzm „zjada własny ogon” i przestaje służyć interesom ogółu¹². Wydaje się, że nieprzypadkowo temu zjawisku towarzyszy intensyfikujący się konstytucjonalizm, eksponujący w nieoktrojowanej postaci rolę najbardziej w ilościowym wymiarze reprezentatywnego dla Zbiorowego Suwerena ciała w postaci wieloosobowego ustrojodawcy, mającego naturalną skłonność do eksponowania w stanowionym Najwyższym Prawie swojego znaczenia. Wynikałoby z tego, że warto by spróbować w ewentualnym „następnym rozdaniu”¹³ powrócić do idei klasycznej, personal-

¹² Przyczyną takiego stanu rzeczy jest przypuszczalnie daleko posunięta nieufność wobec państwa, głęboko zakorzeniona w świadomości zarówno zwykłych obywateli, jak i przedstawicieli klasy politycznej. Jest ona uzasadniona tym, że w przeszłości oficjalne władze wielokrotnie nie zdały egzaminu. Ich poczynania prowadziły do osłabienia, a następnie upadku państwowości, co sprawiło, że Polacy musieli sobie dawać radę sami, grupując się wokół charyzmatycznych autorytetów, obywateli się bez „legalnego namaszczenia”. Niejednokrotnie jego zdobycie wydatnie przyczyniało się do osłabienia wizerunku Bohatera w opinii publicznej, czego wyrazistym przykładem jest Wałęsa, nie bardzo potrafiący korzystać z „prezydenckiego złotego rogu”. Insurekcyjno-strajkowa tradycja skutkuje tym, że szerokie poparcie zdobywają osoby, które wyrażają sprzeciw wobec obowiązujących porządków i są powszechnie kojarzone właśnie z takim nastawieniem, co sprawia, iż po zdobyciu władzy trudno jest im pozbyć się dotychczasowej narracji i przejść na propaństwową nutę, bo przecież „partyzanta ciągnie do lasu”. Takie rozdarcie doskonale zwerbalizował Gdański Sfinks, gdy z przekonaniem oświadczył: „Jestem za, a nawet przeciw”. Jak to zwykle bywa, jego krytyczne wobec „Komuny” filipiki obróciły się przeciwko niemu, gdy „wszedł w buty Jaruzelskiego”. Wiadomo jest wszak, przynajmniej niektórym, że:

„Gęby za lud walczące
Sam lud w końcu znudzą
I twarze lud bawiące
Na końcu lud znudzą”,

A. Mickiewicz, *Ręce za lud walczące...* [w:] tegoż, *Liryki lozańskie*, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/liryki-lozanskie-rece-za-lud-walczace.html> [dostęp: 2.10.2017].

Rządzenie czy też władanie, szczególnie wówczas, gdy nie ma wojny, nie kojarzy się w rozpowszechnionym odczuciu z jakimiś szczególnie bohaterskimi poczynaniami. Raczej mamy do czynienia z nużącymi procedurami, w których łatwo jest ugrzęznąć i stracić nimb heroicznego wyraziciela ludowych tęsknot. Zapewne zdawał sobie z tego sprawę Mao-Tse-tung, gdy ogłaszał i uskuteczniał Wielki Skok, mający ponownie poruszyć nabierające burżuazyjnych nawyków w okresie „naszej małej stabilizacji” masy. Wydaje się, że ten sam paradygmat odnajdziemy w pilsudczykowskiej sanacji, mającej „wyrzucić na Śmietnik Historii zaplute karły” po to, aby po oczyszczeniu „zafajdanej przez naszych augiaszy państwowej nawy” skierować ją na rozkołysane nurty, aby zmierzała ona ku Wielkim Imperialnym Przeznaczeniom, co zakończyło się w wiadomy sposób, ale zapewne było ciekawsze niż mozolne przedmajowe „mierzenie zamiarów na siły”.

¹³ Na swój sposób owo szczególne zjawisko zwalczały komuniści, pomimo tego że formalnie Sejm był najważniejszym organem Polski Ludowej jako upoważniony głosami wyborców wyraziciel ich opinii. Poza tą doktrynalną fasadą mieliśmy jednak do czynienia z niezwykle solidną partiokracją, co sprawiło, że wola kierowniczych gremiów PZPR-u zazwyczaj automatycznie przekładała się na sejmowe postanowienia. Oprócz tego spore znaczenie miała Rada Państwa, spełniająca we wczesnym okresie PRL-u w sporym zakresie rolę faktycznej legislatury, przesyłającej na Wiejską w celu ruty-

nie nietożsamej z „codzienną legislatywą”, konstytuandy, której nieuczestniczący w bieżącej szarpaninie członkowie mieliby epistemologiczny dystans wobec ustrojowo-politycznej rzeczywistości, być może skłaniający ich do wzmocnienia pozycji jednoosobowej lub kolektywnej głowy państwa, co byłoby wszak zgodne zarówno z ustaleniami Okrągłego Stołu, jak i ze zdroworozsądkowym spojrzeniem na to, co nas otacza. Dokonane w rozsądnych granicach zmniejszenie znaczenia parlamentu powinno wyjść na dobre zarówno jemu samemu, jak i nam wszystkim

Artur Ławniczak

POLISH CONSTITUTIONAL-PARLIAMENTARY DEMOCRACY IN THE CURRENT PERIOD OF DEVELOPMENT

Parliamentary democracy, connected with constitutionalism, has long tradition in our country. It's possible to find this phenomenon in Polish-Lithuanian Commonwealth before the partitions. Later, this type of political system could be found after I World War, when preponderance of Parliament was reestablished. Also in the period of the People's Republic of Poland the parliamentary-cabinet system of government was one of the pillars of political reality and this situation lasts till now. However, it is not good for Poland because it results in specific and complicated situations in many aspects. *De lege ferenda*, the Author proposes to consider the introduction of the more presidential system of government in the eventual new Constitution that would be better for Poland than not stable parliamentary system.

nowej akceptacji swoje postanowienia. Później Sejm się wyemancypował, ale w latach 80. powołano do życia Trybunał Konstytucyjny specjalizujący się, szczególnie na gruncie Miłościwie Obowiązującej Konstytucji, w „okielznywaniu parlamentarnej samowoli”. Okazję ku temu stwarza Prezydent, gdy przesyła do TK nieodpowiadające mu ustawy. Uproszczenie tego schematu nastąpiłoby wówczas, gdyby wzmocnić przysługujące głowie państwa weto w ten sposób, aby uczynić niemożliwym lub niemalże niemożliwym wejście w życie ustaw bez jego woli.